

O stoczni Władysława Urbaniaka i wuju Kazimierzu

Świeży placek drożdżowy smakował wyśmienicie. Pijąc kawę i rozmawiając z cicią Urszulą, zauważyłam bardzo stare zdjęcia na półce, które wzbudziły moją ciekawość. Zdjęcia przedstawiały grupę mężczyzn, a bohaterką fotografii była piękna łódź. Uświadomiłam sobie wówczas, że niewiele wiem o życiu zawodowym ojca cici, dlatego też, korzystając z okazji, postanowiłam dowiedzieć się czegoś więcej o wuju i miejscu, w którym pracował.

– Gdzie pracował cici ojciec? – zapytałam.

– U pana Władysława Urbaniaka w stoczni – odpowiedziała cicia.

Zaraz, zaraz – pomyślałam – w jakiej stoczni? Coś mi nie pasowało.

– W Poznaniu stocznia? – zapytałam.

– Tak, ojciec pracował w stoczni przy Drodze Dębińskiej 10 w Poznaniu. Pracował tam przed wojną i jeszcze po wojnie. Stocznia była znana w całej Polsce. Budowano tam motorówki, żaglówki, łodzie wioślarskie, kajaki i wszystko najwyższej jakości.

Zaraz potem cicia wstała, sięgnęła z półki poźółkłe zdjęcia i pokazała mi fotografie robione w stoczni Władysława Urbaniaka oraz liczne dokumenty po ojcu. Nigdy nie przypuszczałam, że w Poznaniu istniała stocznia, nie wiedziałam też, że mój wuj tam pracował. Bardzo mnie to zainteresowało i postanowiłam dowiedzieć się czegoś więcej od cici.

Mój wuj Kazimierz Iczakowski, a ojciec cici Urszuli Iczakowskiej, urodził się w Kunowie w powiecie szamotulskim 12 stycznia 1896 roku z ojca Ignacego i matki Praksedy z Brukwickich. Po ukończeniu szkoły powszechnej rozpoczął 3-letnią naukę zawodu kołodzieja w Niegolewie, a egzamin czeladniczy odbył w Buku. Niestety już 27 października 1915 roku został wcielony do pruskiej armii, gdzie służył 3 lata. W Powstaniu Wielkopolskim brał czynny udział od 27 grudnia 1918 roku. Później został przeniesiony do 57 pułku piechoty w Poznaniu. Zwolniony do cywila w stopniu kaprała został w 1920 roku.

Zatrudnienie przedwojenne wuja w stoczni u Władysława Urbaniaka datuje się od roku 1925 do wybuchu wojny w 1939 roku. Kazimierz zaczął tam pracę jako czeladnik łodziarski, a ostatnie 6 lat przepracował jako majster łodziarski. Prowadził warsztat, był pracownikiem samodzielnym, sumiennym i bardzo zdolnym; oprócz kołodziejstwa znał się na stolarce i budownictwie.

Z zachowanej karty meldunkowej wynika, że Władysław Urbaniak, pomysłodawca i założyciel poznańskiej stoczni, urodził się w 1887 roku w Poznaniu jako syn Józefa i Marii z Sobeckich. Z poślubioną w 1919 roku Kazimierą Pawłowicz miał pięcioro dzieci: Henryka Mariana (1920), Stefana Bolesława (1920–1921), Mariana Władysława (1923), Janinę Kazimierę (1924) oraz Bogusława Micha-



Ryc. 1. Kazimierz Iczakowski, połowa lat 30. XX wieku.
Ze zbiorów rodzinnych

ła (1929). Nie udało mi się ustalić, kiedy stocznia powstała, ale na pewno istniała już przed 1925 rokiem i mieściła się przy Drodze Dębińskiej.

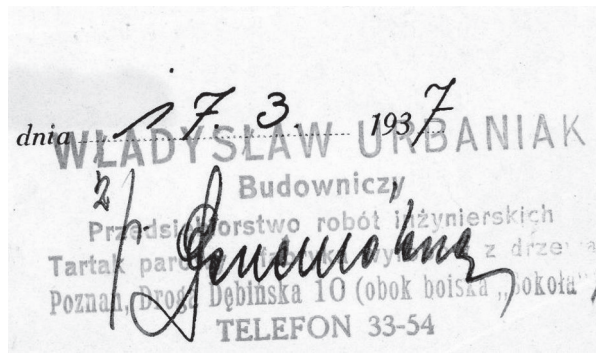
Zbigniew Zakrzewski w swojej książce *Przechadzki po Poznaniu lat międzywojennych* napisał:

(...) Pod dziesiątym mieściła się posesja budowniczego Władysława Urbaniaka, obejmująca jego dom mieszkalny, składnice i stajnie. Urbaniak zawdzięczał karierę życiową własnej energii i pracowitości. Zaczął od skromnej pracy technika, olbrzymim wysiłkiem doszedł wkrótce do założenia przedsiębiorstwa budowlanego, uruchomienia stoczni łodzi i zbudowania tartaku w Mosinie. Urbaniak był starszym cechu budowniczych Strzecha, piastował też wiceprezesurę w Stowarzyszeniu Techników¹.

Między innymi dzięki firmie Władysława Urbaniaka polscy harcerze wodni mogli reprezentować Polskę na Międzynarodowym Zlocie Skautów Wodnych w Danii w 1927 roku.

Kiedy do Polski przyszło zaproszenie na to wydarzenie, dla wszystkich było oczywistym, że jedynie Poznań był środowiskiem przygotowanym do reprezentowania polskiego harcerstwa wodnego za granicą. Jednakże drużyna i jej opiekunowie

¹ *W Poznaniu prężnie działała stocznia!*, źródło: <http://poznanskiekamienice.pl/artykul/971/W-Poznaniu-prężnie-działała-stocznia> (dostęp: 26.02.2018).



Ryc. 2. Pieczętka z podpisem właściciela stoczni

nie mieli odpowiedniej jednostki pływającej, dokumentów niezbędnych na wyjazd zagraniczny kilkunastoosobowego zespołu, a przede wszystkim pieniędzy (ok. 6 tysięcy dolarów amerykańskich). Powołano więc Komitet Honorowy, złożony z bardzo zamożnych i wpływowych osób. Za zebrane ze zbiórki pieniądze zakupiono piękny jacht mieczowy o 25 m² powierzchni żagli pochodzący ze stoczni Władysława Urbaniaka. Jacht ten otrzymał nazwę Rybitwa. W niedzielę 24 lipca 1927 roku na przystani pod Cytadelą Poznańską w obecności kilkuset ofiarodawców, zaproszonych gości i członków rodzin odbyło się uroczyste pożegnanie Rybitwy i jej dwunastoosobowej załogi. Kilkuset kilometrowa droga na zlot wiodła Wartą w dół do Odry, Odrą do Szczecina i dalej przez Zalew Szczeciński i Świnoujście morzem do Kopenhagi i Helsingør. Jedynie polscy harcerze przybyli na miejsce zlotu, do Helsingør, własnym jachtem i na własnym kilu, co uczyniło ich bardzo popularnymi na Jamboree².

Firma pana Urbaniaka w 1932 roku brała także udział w pierwszej Ogólnopolskiej Wystawie Kajakowej, Turystyki Wodnej i Wioślarstwa połączonej z targami, która odbyła się w Warszawie, a organizował ją Klub Wioślarski „Wisła” w Warszawie. „Najbardziej okazałe eksponaty i największe stoiska należały do Stoczni Łodzi Władysława Urbaniaka z Poznania. Firma ta obok regatowych łodzi wioślarskich i jolek dała przegląd kilku typów kajaków. Uwagę zwracał luksusowy kajak kryty afrykańskim gabonem o mosiężnych okuciach, dwuosobowy i przystosowany do żagla”³.

Firma prosperowała do czasu wybuchu II wojny światowej. Ze wspomnień Zbigniewa Zakrzewskiego wynika, że „hitlerowcy obeszlę się z nim

² <http://woda.jestekstra.pl/almanach.item.4/mi%C4%99dzynarodowy-zlot-skaut%C3%B3w-wodnych-w-danii.html> (dostęp: 4.02.2018).

³ *W Poznaniu prężnie działała stocznia!*, op. cit.

Ryc. 3. Szyld na budynku stoczni, lata 30. XX wieku. Ze zbiorów rodzinnych



Ryc. 4. Wnętrze hali, lata 30. XX wieku. Ze zbiorów rodzinnych



Ryc. 5. Załoga stoczni, lata 30. XX wieku. Ze zbiorów rodzinnych



Władysław Urbaniak

Przedsiębiorstwo robót inżynierskich
Tartak parowy i fabryka wyrobów z drzewa

Stocznia Łodzi

Poznań, Droga Dębińska 10 (obok boiska „Sokoła“)
Telefon 33-54. :-: Adres telegr.: „Urbanum-Poznań“

źródło:
Poznań

Ryc. 6. Logo z druku firmowego
z 1933 roku

[Władysławem Urbaniakiem – dopisek A.K.] i z jego rodziną w sposób szczególnie okrutny, zamordowali jego i jego starszego syna, żonę i córkę skazując na obóz w Ravensbruck⁴. Przypuszczam, że po wojnie ocalili członkowie lub osoba z rodziny Urbaniaków wznowiła działalność firmy w Poznaniu. Żadnych informacji potwierdzających tę tezę nie posiadam, nie udało mi się odnaleźć nikogo z potomków Władysława Urbaniaka mimo usilnych starań paru osób.

Wojna zniszczyła firmę Urbaniaka, zginął jej właściciel i starszy syn, nie wiem, czy żona i córka Władysława Urbaniaka ocalały, czy może jedna z nich przeżyła? Wiem jedno – właściciel i pracownicy poznańskiej stoczni przy Drodze Dębińskiej byli ludźmi wyjątkowymi o wyjątkowym talencie. Umieali wykorzystać to, co mieli pod ręką, talent, przedsiębiorczość i bliskość Warty.

Po wojnie wuj Kazimierz powrócił do swojego zawodu i 22 sierpnia 1946 roku podjął pracę w Stoczni Braci Bąkowskich w Poznaniu-Ratajach przy ulicy Wioślarskiej 71 (na temat tej stoczni jednak nic nie znalazłam, jedynie to, że obecnie mieści

się tam przystań kajakowa). 23 września 1947 roku wrócił do firmy „Władysław Urbaniak Przedsiębiorstwo Robot Inżynieryjnych” mieszczącej się przy Drodze Dębińskiej nr 10, gdzie pracował do końca roku 1948. Zdaje się, że firma Urbaniaka zakończyła w tymże roku swoją działalność powojenną, a wuj Kazimierz zmienił miejsce pracy.

Na koniec chciałabym wspomnieć, że talent mojego wuja Kazimierza był ogromny. W jego domu – wybudowanym jego własnymi rękoma – pozostało po nim: wykonane przez niego piękne drewniane drzwi, schody, meble, krzesła, a nawet skrzynia na węgiel (to przykład najwyższej jakości rzemiosła stolarskiego). Władysław Urbaniak wiedział doskonale, że taki talent nie zdarza się często.

W domu państwa Urbaniaków przy Drodze Dębińskiej 10 mieści się od około dwóch lat hostel. Na tyłach posesji nie zachowało się nic, co przypominałoby o niegdysiejszej, zapomnianej przez Poznaniaków naszej poznańskiej stoczni.

Inspiracją do napisania tego krótkiego tekstu była rozmowa, jaką przeprowadziłam z Urszulą Iczakowską, córką Kazimierza, za co Jej serdecznie dziękuję.

⁴ Ibidem.